

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERJA III.)

## II.

Z zestawienia działających na naszym gruncie Towarzystw asekuracyjnych wyprowadzamy przedewszystkiem wniosek, iż ubezpieczenia muszą być doskonałym interesem, skoro w tak krótkim czasie, od r. 1870, wywołały one współzawodnictwo kilkunastu naraz wielkich przedsiębiorstw finansowych.

Wprawdzie w bilansach tych instytucyj co rok prawie czytamy wymowne biadania na niepomysłne obroty, skargi na wzrost klęsk losowych; wprawdzie Towarzystwa usiłują otaczać właściwym rozgłosem każdą poniesioną stratę, słowem wystawiają się za jakichś dobroczyńców ludzkości, składających milionowe kapitały po to jedynie, ażeby ocierać niemi łzy pogorzalców, lub wspierać ubóstwo dożywcami pensjami.

Weźmy do ręki pierwsze lepsze sprawozdanie: ileż tam utyskiwań, ile pracy nad zestawieniem cyfr, mających przekonać o niewdzięcznej roli asekuratora, ile przewrotności i dyplomacji statystycznej!

Na szczęście, asekuracje przedstawiają ten wyjątkowy zaiste przykład, iż mimo wysiłków argumentacji, nie trafiły one do przekonania ogółu; przeciwnie, postępując w taki sposób, Towarzystwa osiągnęły wprost odwrotny skutek. Gdy więc w tylu innych sprawach, może równej doniosłości, „finansisci“ nasi potrafili obalamować opinie i zaslepić zmysł spostrzegawczy, w tej jednej doznali zupełnego niepowodzenia.

I oto jesteśmy świadkami, jak z jednej strony instytucye asekuracyjne zlorzeczają swemu losowi, z drugiej ogół szmerze na wyzysk i eksploatacyę. I tu i tam—malkontenci.

Nie będziemy się spierali po czyjej stronie słuszność, powiemy tylko, że po 16-tu latach operacyj Towarzystw, asekuracje stały się dziś *malum necessarium*, a rosnące niezadowolenie przeszło w powszechny protest. Wyrodziła się nawet agitacya, skierowana wprost przeciwko Towarzystwom, za jaką poczytujemy tworzenie „kółek wzajemnego poręczania szkód pogorzalcowych“, i o której wspominamy tymczasem nawiasowo.

Gdzie początek takiego rozdrażnienia zobopólnych stosunków?

Nie potrzeba być wszechstronnie obeznanym ze sprawami ubezpieczeń i wtajemniczonym w ich ukryte węzły, ażeby dostrzedz, iż trzy są przyczyny obecnego, opłakanego

stanu rzeczy: pierwsza: — to otwarcie zbyt szerokich wrót do eksploatacyi interesu asekuracyjnego przez prywatne przedsiębiorstwa akcyjne, druga — to ogólna taktyka tychże przedsiębiorstw, dążąca do zmonopolizowania interesu, celem wyciągania zeń możliwie najwyższych dla siebie korzyści, trzecia wreszcie—to powierzenie spraw ubezpieczeniowych w ręce „agentów“ i „reprezentantów“ najprzeważnie żydowskich.

Na każdej z tych przyczyn zatrzymajmy się przez chwilę.

Pierwsza jest następstwem ogólnie przyjętej, w ustawie z 1870 r., zasady, ażeby instytucye wzajemnego ubezpieczenia gubernialnego przyjmowały asekuracje ogniowe tylko do wysokości 5,000 rs., w skutek czego cały obszar stosunków ubezpieczeniowych właściwie stał się przedmiotem operacyj Towarzystw akcyjnych. Nie tu miejsce roztrząsać podstawy podobnej organizacyi, — konstatujemy tylko fakt, który zresztą wiele mówi sam za siebie. Pokrywamy też milczeniem podnoszoną nieraz kwestyę, czy złemu nie położyłoby końca wytworzenie ogólnego na kraj cały Towarzystwa *wzajemnego*, gdyż przedmiot ten zaprowadziłby nas za daleko; poprzestajemy, jak wspomnieliśmy, na zaznaczeniu pierwszego etapu, od którego zaczyna się degradacya stosunków asekuracyjnych.

Że Towarzystwa prywatne wybornie potrafiły skorzystać z nadarzonej sposobności, dowodem przytoczony poprzednio ich rozrost liczebny. Rzuciły się one na opróżnione stanowisko z godną pochwałą energią, lecz — i tu właśnie kwestya — nadużyły swej pozycyi. Nie interes ogółu, lecz własny, nie dobro kraju — lecz dywidendę, nie pomoc w nie-szczęściu, lecz wyzysk, nie asekuracya, w prawdziwym, rzetelnem słowa znaczeniu, lecz opodatkowanie ludności — oto hasła, pod jakimi Towarzystwa walczyły i walczą.

*L'appetit vient en mangeant*, powiada francuzkie przysłowie. W istocie, prywatne instytucye ubezpieczeń nigdy nie zadawałniały się zyskami i robiły bodaj wszystko, ażeby przeciągać strunę do ostateczności. Podwyższano więc stawki, obmyślano kosztowne taryfy, wysilano się na subtelności, byleby wdzięczne pole na swój sposób uprawić. Któż im miał stawiać przeszkody, skoro samo położenie Towarzystw wyklucza wszelkie tamy i ograniczenia!

Ostatnim wyrazem monopolowych zabiegów ze strony Towarzystw było zawarcie utrzymywanej dotąd „konwencyi“, kładącej kres t. z. „wolnej konkurencyi“, jaka przedtem między instytucjami panowała. Wolna konkurencyja wytwarzała warunki, które, bądź co bądź, wymagały pewnych ustępstw dla publiczności, pewnego współubiegania się o jej względy. Dopóki też istniało współzawodnictwo, to lub inne



Towarzystwo skłonniejsze było do mniej więcej przyzwyczajonego traktowania ogółu, a w każdym razie do liczenia się z nim; każdy bowiem miał swobodną drogę wyboru takiej instytucji, która przedstawiała największe rękojmię.

Taki stan rzeczy, mogący z czasem wytworzyć względnie znośne stosunki, nie trwał przecież długo. Przedewszystkiem, skrepował on same Towarzystwa, zmuszając je nietylko do pracowania w kierunku klientów, ale i w kierunku wzajemnych między sobą układów, rozpraszał więc ich siły i dawał broń w dłoń ubezpieczającym się.

Więzy te rychło postanowiono zerwać i oto od lat kilku mamy... „konwencję”. Niedawne odezwy, cyrkularze i okólniki, cały arsenał płatnych anonsów, głoszących o niskich składkach, dogodnych warunkach, liberalnej regulacji strat i t. d. — wszystkie te sposoby i sposobiki zeszyły teraz na plan drugi, wobec sprawy najważniejszej ostatecznego zmonopolizowania interesu asekuracyjnego.

Co to jest „konwencja”? Jest to, mówiąc otwarcie, strejk, zмова Towarzystw, zjednoczenie ich usiłowań przeciwko społeczeństwu; tak, przeciwko społeczeństwu, z którego żyją i wśród którego działają, bo jakież inny cel podobnej umowy? Zmęczone walką o klientelę, Towarzystwa pewnego pięknego poranku schodzą się razem i powiadają sobie: po co mamy tracić siły w zatargach własnych, pogódźmy się i opracujmy taką taryfę opłat, na którą wszyscy byśmy się zgodzili, która zaspakajałaby nas wszystkich... Układ został zawarty, na wyłamujących się ustanowiono kary i t. d. Ogół ubezpieczonych poddać się musiał żelaznym pętom zależności.

Jakie zaś spadły ztąd na kraj „nie spodzianki” dość powiedzieć, że np. w 1882 r. taryfa konwencyjna została pięciokrotnie podwyższoną: w Lutym premia dla ubezpieczeń towarów w Warszawie, tudzież budowli i ruchomości na prowincyi podwyższone były o 20 — 30%, dla fabryk zaś o 10 — 20%; w Maju, obok zmian w taryfie miejskiej, ustanowiono opłaty dodatkowe 20% dla ubezpieczeń drzewa i towarów przy fabrykach; w połowie Października wprowadzono opłaty dodatkowe dla budowli i ruchomości w Warszawie 20—50%, w innych miastach 30—60%, dla fabryk zaś 30 — 50%; w końcu Października podwyższoną została premia dla drzewa w lesie, materiałów opałowych na liniach dróg żelaznych, dla teatrów, cyrków i t. d.,

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ  
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Przed nią o dwa kroki, stał bielutki staruszek. Był siwy jak gołąb, i suknię miał na sobie kaszmirową białą, która pasem wpośrodku związana, do stóp mu spadała. Na głowie miał osłonę purpurową, do zawoju podobną, na pierśsiach wisiał na łańcuchu złotym kawał aksamitu szkarłatnego, na którym było misternie wyhaftowane oko Boskiej Opatrzności, a pod tem godłem dwie trzymające się ręce oznaczały przezorność i siłę.

Wandzia, mimo iż w świątyni nie spodziewała się zastać nikogo, nie przeleżała się, nie krzyknęła, lecz jak każde dziecko schwyte na uczynku, którego nie powinno było popełnić, zawstydzona, oczki w dół spuściła i głosem ledwie dosłyszalnym szepnęła po angielsku:

— Przepraszam...

— Za cóż ty mnie przepraszasz, dziecię? — zapytał

w Listopadzie wreszcie uległa podwyżce taryfa premij od ubezpieczeń cukrowni o 20—40%.

Wprawdzie na zmovie kilka Towarzystw poniosło stratę, mianowicie te z nich, które łagodniejsze stawiały warunki, lecz nie na długo. Przyjmując konwencję, Towarzystwa coraz więcej liczyć zaczęły na zręczność swoich agentów i reprezentantów, w których ręce sprawa ubezpieczeń powoli przechodzić zaczęła. Odtąd też datuje się szwindel, odtąd wchodzi w grę cały aparat żydowskiej gospodarki.

Umyslnie zatrzymaliśmy się dłużej nad skreśleniem charakterystyki ogólnych warunków asekuracji, ażeby wyjaśnić, wśród jakich okoliczności działać tu przyszło naszym finansistom. Dla ścisłości zaś dodajemy, że jedynym Towarzystwem, o tyle o ile wyłamującym się w miarę możliwości, od monopolu konwencji, jest tutejsze „Warszawskie Tow. ubezpieczeń od ognia”.

(d. c. n.)

## Listy z Galicyi.

### XII.

Przed zebraniem się sejmu tegorecznego, uwaga powszechna była więcej niż kiedykolwiek naprężona, ponieważ nowomianowany marszałek, hr. Jan Tarnowski, miał pierwszy raz wystąpić i, że tak się wyrażę, zaprezentować się krajowi. Debiut wypadł pod każdym względem dobrze. Mowa marszałka, acz może rozwlekła i nie dość jędrna, była w całości taką, jakiej kraj miał prawo się spodziewać, gdyż hr. Tarnowski zapowiedział w niej następujące ważne rzeczy: 1) dalsze rozwijanie ekonomicznego programu swego poprzednika; 2) obronę autonomii i uregulowanie nader pięknej sprawy indemnizacyjnej; 3) dążenie do ugody z rusinami.

Niektórzy krytycy zarzucali nazajutrz marszałkowi, że w jego mowie były same ogólniki. Nic zabawniejszego nad taki zarzut. Czyż człowiek, który na 12 dni przed zebraniem się Sejmu, został mianowany marszałkiem, mógł już w swojej mowie inauguracyjnej zapowiedzieć wnioski pozytywne, zmierzające do urzeczywistnienia jego programu? Wszak na to potrzeba czasu, którego hr. Tarnowski jeszcze nie miał. Na wstępie mógł on tylko coś gołosłownie przyrzec, a dopiero później okaże się, czy dobre swoje chęci potrafi w czyn przemienić.

Nie chcę przypuszczać, by panowie krytycy kierowali się w tym wypadku złą wolą, lecz w każdym razie, sąd ich był zanadto porywczy, a poszło to ztąd, że ponieważ hr.

staruszek także po angielsku, podnosząc jej głowę i czule w oczy patrząc.

— Za to żem tu przyszła. Jam chrześcianka.

— Wiem, moje dziecię, ale pocóżes tu przyszła? kogo szukałaś?

— Chciałam się pomodlić...

— A kto jest twoim ojcem, dziecko?

— Mój ojciec nazywa się Wybicki i jest z pochodzenia polakiem.

— A matka?

— Matka jest irlandką.

— To jakby dwie łzy w jednym oku! — przemówił Alompra. — A ten język w którym ty modliłaś się przed chwilą, czy to język twego ojca?

— Tak jest.

— I o cóż modliłaś się, moje dziecię?

— O zdrowie dla mamy, która zachorowała po dzisiejszem trzęsieniu.

— A! to wam zawalił się dom murowany! Biedni ludzie, biedni!

Rzekłszy to, patryarcha położył rękę na głowie dziewczynki i cicho zaczął wymawiać słowa dla niej niezrozumiałe. Potem z fałdów białej szaty wyjął mały kawałeczek szkarłatnego aksamitu, ze znakami podobnymi do tych, jakie



Tarnowski należy do stronnictwa krakowskiego, przeto chciano mu już za to samo łatkę przypiąć. Tymczasem nowy marszałek niczem sobie na to nie zasłużył; w mowie swojej stanął ponad stronnictwami i napróżno szukalibyśmy w niej choćby jednego takiego słowa, z któregoby można wysnuć wniosek, że interes swego stronnictwa będzie stawiał wyżej niż interes kraju. Złe się jednak stało, że rezygnacja d-ra Zyblikiewicza nastąpiła przed samem otwarciem sesji sejmowej. Fatalne konsekwencje tego kroku są już dziś widoczne. Nowy marszałek nie mógł się jeszcze rozpatrzyć w rozmaitych wnioskach, które Wydział krajowy pod auspicjami jego poprzednika dla Sejmu przygotował i dlatego tegoroczna kadencja będzie tak jałowa, jak żadna z dotychczasowych.

Po kilku posiedzeniach, na których nic ważnego nie uchwalono, gdyż na to jeszcze czasu nie było, Sejm został odroczone aż do d. 10 Stycznia, a po upływie tego terminu, zbierze się znów tylko na kilka posiedzeń, gdyż pod koniec Stycznia zbiera się w Wiedniu Rada państwa, do której wielu naszych posłów należy. Wobec tego, szczęśliwie jeszcze będzie, jeżeli Sejm załatwi sprawę najbardziej piekącą, mianowicie budżetową, i zaprowadzi opłaty krajowe od gorących napojów, które już oddawna istnieją w innych krajach monarchii. Miasta nasze, a między nimi głównie Lwów i Kraków, są przeciwne tym opłatom, dochód bowiem z szynków jest główną podstawą ich majątku, lecz zdaje się, że Sejm, przez wzgląd na dobro całego kraju, nie będzie zważał na miasta. W naszym budżecie autonomicznym mamy bezustanny niedobór, który pokrywamy ciąglem podwyższaniem dodatków do podatków. Lecz takie zwiększanie ciężarów, gniotących przedewszystkiem drobnego rolnika, nie może iść w nieskończoność. Lepiej zatem nałożyć krajowy podatek na wódkę, niż na ziemię, gdyż bez pierwszej może się każdy obyć, a bez drugiej nie można żyć.

Według szczegółowego obliczenia, krajowe opłaty konsumcyjne od gorących napojów przyniosą najmniej 500,000 guldenów, a że nasz niedobór wynosi, mniej więcej, od 100 do 250 tysięcy rocznie, przeto zostanie jeszcze znakomita nadwyżka, którą można będzie obrócić na cele produkcyjne. W interesie więc dobra powszechnego, należy życzyć, by powyższy projekt został jak najprędzej w ustawę zmieniony.

Mówią, że prawica sejmowa chce postawić wniosek zmierzający do przywrócenia dawnych chłopskich majoratów. W Galicyi, aż do r. 1868, chłop nie mógł swobodnie dzielić swego gruntu, ale w owym roku, podmuch wiedeńskiego liberalizmu był tak silny, że Sejm, uwierzywszy w zasadę szkoły manczesterskiej, iż największa wolność ekonomiczna jest najwyższem dobrem, pozwoił chłopom robić z gruntami co im się podoba. Następtwem tej swobody było to, że w jednym tylko dziesięcioleciu, od r. 1873 do 1883, sprzedano w Galicyi przez licytację 23, 237 chłopskich gospodarstw, za kwotę 23 milionów gulde-

niał na piersiach, a wieszając ten amulet na szyi Wandzi, w te słowa przemówił:

— Nie jest w mocy człowieka oddalić zawody, niebezpieczeństwa, boleści, które go w życiu spotkać mają, bo one są zrzędzeniem tego Ducha możnego, który czuwa nad nami! Człowiek jednak może i powinien znieść mężnie wszystkie przeciwności. Ten amulet nie oddali więc od ciebie nieszczęść, bo on nie jest Bogiem, ale on ci pomoże w walce z losem wyjść zwycięzko, byleś przytem zawsze w swego Boga wierzyła.

Rzekłszy to, dotknął się jej czoła ręką, w którą Wandzia szybko go pocałowała i pomieszana, rozmarzona wybiegła z świątyni.

## XI.

Znów kilka lat upłynęło.

Pewnego poranku, gdy rodzice i Wandzia siedzieli przy śniadaniu zatrzymał się przed ich domkiem słoń z podróży.

Zdziwiony pan Wybicki na ganek wybiega i własnym oczom nie wierzy. Gościem był master Ellington, już dobrze siwy i zgarbiony. Przyjechał on w towarzystwie jakiegoś młodzika nadzwyczaj długiego, chudego i żółtego.

— Nie spodziewałeś się nas sir w tych stronach— przemówił nowoprzybyły, wchodząc do salonu i gospodarza

nów. Drugie tyle sprzedano niewątpliwie w tych latach, z których nie mamy danych statystycznych. Znaczna część tych gospodarstw przeszła w ręce wrogich nam żydów. Czy wobec tego możemy spokojnie czekać zmiłowania losu? Czy raczej nie powinniśmy wszystkich sił wyteńczyć, by stan włościański u nas ratować od materialnej ruiny? Nie wątpię, że gdy ta sprawa zostanie wniesiona na porządek dzienny obrad sejmowych, niejeden liberał, wywodzący swój ród w prostej linii od Abrahama, lub przynajmniej od Lewitów, będzie krzyczał w niebogłoso, lecz rozumna większość sejmowa nie powinna sobie nic z tego robić, ponieważ nam iść powinno o dobro narodu, którego teoretyczne frazesy liberałów nigdzie nie zbawiły.

W pamiętnym owym roku 1868, Rada państwa zniosła była stopę procentową. Następtwa tego kroku były u nas straszne. W przeciągu ośmiu lat, połowa naszych kapitałów utonąła w kieszeniach żydowskich, a długi tabularne wzrosły do rozmiarów przerażających. Ponieważ o pieniądze było łatwo, choć na wielki procent, więc też każdy zadłużał się po uszy. Opamiętano się jednak dość wcześnie i zniesiono wolność stopy procentowej. Dzięki temu zarządzeniu, stosunki materialne w Galicyi znacznie się poprawiły, co widząc, inne prowincje austriackie poszły za naszym przykładem, a teraz nawet na Węgrzech zaprowadzona została surowa ustawa przeciw lichwiarzom.

Tak samo będzie się miała sprawa z parcelacją małych gospodarstw. Gdy chłopskie majoraty, acz z pewnemi zmianami, odpowiadającemi dzisiejszym stosunkom, zostaną znów przywrócone, zmniejszy się liczba licytacji wiejskich gospodarstw, a panowie arendarze, pachciarze i inne indywiduala należące do ich rasy, nie będą rozbijały w biały dzień... Wieśniaków, da Bóg, weźmiemy więc w obronę, ale co się stanie z drobnem obywatelstwem, które formalnie przepada? W ciągu dziesięciu lat, mianowicie od początku roku 1876 po koniec 1885, sprzedano w Galicyi w drodze przymusowej 520 wsi (słyszycie?... pięćset dwadzieścia!), których prawie połowa przeszła w ręce żydowskie. Jeżeli tak dalej pójdzie, na czem się skończy? Kwestya to jest tak piekąca, że jeżeli rychło nią się nie zajmiemy, nic nas nie ocali. Drobnie obywatelstwo całe przepadnie! Pozostaną tylko magnaci, mający wielkie dobra, i szlachciwoje możeszowego wyznania, którzy dziś będą udawali polaków, jutro będą zażartymi Niemcami, a pojutrze, jeżeli interes nakáže im tak znieść, przedzierzgną się nawet w bisurmanów. Jak dotąd, apatya jest u nas jeszcze tak wielką, że mimo iż złe w oczy bije, wcale o niem nie myślimy, nie pomnąc na pocztówkę nasze przysłowie, że „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“.

Nim Sejm odroczył się na Święta, ks. Adam Sapiela, znany powszechnie pod nazwą „czerwonego“ księcia, głównie dlatego, że umie wygłaszać czerwone mówki, postawił wniosek, aby nauka języka niemieckiego, w naszych szkołach średnich, była lepiej udzielana. Ponieważ cały Sejm piękną mowę księcia przyjął oklaskami, przeto może niejednemu u nas

czule ściskając—ale ponieważ wypadła mi tędy droga, więc jakże było nie odwiedzić dawnego znajomego? Zresztą chciałem także przedstawić ci, sir, mojego syna najmłodszego, Wiliama.

Młody człowiek skłonił się bardzo zimno, bardzo sztywnie.

— Serdecznie panom dziękuję za tę niespodziankę — odpowiedział gospodarz — Lecz czy wolno wiedzieć dokąd droga wiedzie? Zaiste prędejbym się śmierci spodziewał, niż że panów u siebie zobaczę.

— Mój syn został inżynierem, królewskim inżynierem! rzekł master Ellington, kładąc szczególny nacisk na ostatnie dwa wyrazy.

— Yes! — dorzucił młody Wiliam prostując się w całej swojej długości.

— Winszuję, winszuję! — odparł Wybicki — inżynier królewski w tak młodym wieku, to nie żarty! Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, przed laty piętnastu, gdyśmy do Indj razem płynęli, młody pan Wiliam nie miał więcej niż lat sześć.

— Yes, sześć lat, trzy miesiące i czternaście dni skończyłem w dniu przyjazdu do Kalkuty—odrzekł inżynier królewski, u którego dokładność we wszystkim była najwyższą zaletą.

Ojciec spojrział z dumą na syna.



zdaje się, żeśmy zanadto zastryżycieli. Tymczasem tak wcale nie jest. Jeżeli czego, to języka umiemy należycie bronić przed zachciankami germanizacyjnymi, lecz że w tej gorliwości poszliśmy za daleko i młodsza generacja po niemiecku prawie nie umie, przeto musiała się obudzić reakcja, gdyż inaczej przystęp do wszystkich wyższych urzędów, mających w Wiedniu swoją siedzibę, byłby dla naszej młodzieży całkiem zamknięty. Prócz strony utylitarnej, wniosek ks. Sapielhy miał także stronę polityczną. Centraliści chcą już oddawna uznać język niemiecki za państwowy, co w dalszej konsekwencji pociągnęłoby za sobą ucisk innych języków. Aby więc temu przeszkodzić, postanowiono w poszczególnych krajach koronnych poruszyć sprawę lepszej nauki języka niemieckiego, co gdy nastąpi, będziemy mogli śmiało powiedzieć, że nie potrzebujemy uchwałać języka państwowego, ponieważ niemieckiego uczymy się dobrowolnie, bez żadnego przymusu.

Oto sprawy najważniejsze, które wydarzyły się w Galicyi po koniec roku 1886. Dałby Bóg, żeby następny był lepszy.

Rolarz.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Rząd miał jasno wytknięte, co ma zrobić: powinien był kazać pochwycić bankruta i osadzić go w Mazas, które właśnie wtedy zostało wybudowane.

Pocziwiec Goudcheaux, jak to z łatwością odgadnie każdy, nie postąpił w ten sposób; on wyznawał teorię Rotszylda, że słowo dane goj'owi nie obowiązuje żyda. Nie tylko człowieka tego, który uchybił zobowiązaniom swoim względem rządu, przypuścił potajemnie do nowej emisji 13 milionów renty 5 procentowej, na wyborzych warunkach, ale posunął uprzejmość swoją aż do dostarczenia mu fundusów potrzebnych na pożyczkę grecką.

Tutaj Capefigue nie posiada się z uwielbienia, i łatwo możemy wytlumaczyć sobie to jego uczucie. Mało znam w dziejach epizodów równie zabawnych. Lud czarny jest od prochu i umiera z głodu na bruku, który powyrzywał, wszystkie warsztaty są zamknięte; nareszcie lud ten zwyciężył, wyzwolił się, zapewnił wolność światu, wywalczył... co? Możliwość oddania ministerjum finansów ordynaryjnemu żydowi — wekslarzowi: panu Goudcheaux. Wśród tylu nędz błągających o pomoc, jedna tylko nędza wzrusza tkliwą duszę potomka Izraela. W pustym skarbie zbiera on jednak pewne fundusze i zanoszą je sam... Rotszyldowi.

Proudhon w sposób szorstki ale trafny zdefiniował rewolucję z r. 1848: „Francja — rzekł — zmieniła tylko żydów.“

— Zapewne pan jedzie objąć gdzieś posadę w okolicy? — zapytał gospodarz.

— Y e s s , w Patna.

Podczas gdy panowie tak rozmawiali, panie, które poprawiały swoje toalety, weszły do salonu. Master Ellington aż oczy wytrzeszczył, ujrawszy jak Wandzia w tych latach wyrosła i wyładniała. Wandzia, jak każda kobieta, zbyt miała bystre oko, by nie zauważyć tego wrażenia, lecz ani ją to ucieszyło, ani zadziwiło. Nawet i wtedy, gdy po zamienieniu kilku słów, niezbędnych wśród takich okoliczności, master Ellington począł na nią zwracać uwagę swojego syna, który stał na boku nieruchomy, bezmyślny, jak posąg indyjskich fetyszów, Wandzia zachowała się obojętnie.

Sir Wiliama znała dzieckiem w Kalkucie, lecz od ich przyjazdu w te strony lat już kilka upłynęło, a jego postać była tak mało zajmującą! Czyż mogła go więc pamiętać? Teraz zaś wyglądał tak pociesznie, że jego spojrzeń unikać nie potrzebowała.

Master Ellington nie w samym tylko zamiarze odwiedzenia dawnego znajomego, z którym serdeczniejsza stosunki nigdy go nie łączyły, zawitał w te strony. Jako ojciec czuł a przezorny, pragnąc by syn stanął co prędzej na sil-

Rewolucya ta jednak o mało nie wywarła doniosłego wpływu na przyszłość Francyi. Z chwilą ogłoszenia Republiki, włościanie w departamentach Wyższego i Niższego Renu rzucili się na mieszkania żydowskie; w Hoyemheimie mianowicie poodbierali wszystko co im dawniej zabrano. Stawieni przed sądami w Sztrasburgu i Kolmarze, zostali uznani niewinnymi wśród okrzyków i obnoszeni w tryumfie.

Przed trybunałem kolmarskim, p. de Séze adwokat przy sądzie apellacyjnym, bronił oskarżonych z wielkim talentem i napiętnował żydów w mowie jednej z najenergiczniejszych. Jakże kiedykolwiek rozlegały się w przybytkach sprawiedliwości we Francyi.

Na nieszczęście ruch ten był odosobniony, żaden komitet antisemitycki nie istniał wówczas, ucisnieni nie mieli środka porozumienia się i działania wspólnie i zabiegi około emancypacji chrześcijan spełzły na niczem.

Fould ożenił najprzód judaizm z cesarstwem, a jako minister stanu ożenił następnie cesarza z cesarzową, rzucając bezwzględnie in petto kłutwę talmudyczną na dziecko, które miało się narodzić z tego małżeństwa, a którym był nieszczęśliwy książę cesarski.

Na początku cesarstwa żydowstwo niemieckie, reprezentowane przez Rotszylda, usunęło się nieco na drugi plan, zostawiając wolne pole żydowstwu bordeauskiemu, reprezentowanemu przez Pereirów, Millaudów, Solarów. Żyd Mirès występuje na scenę.

Żydzi południowi rozwinęli właściwe rasie swojej zdolności, o których już mówiliśmy: werwę, ostentacyjność, ruch. Przy nich złoto gromadzące się ponuro w piwnicach Rotszylda, niby zgarnywane milczącemi grabkami krupiera niewidzialnego, poczęło brzęczeć, dzwienceć i świecić czarodziejskimi blaskami, i niby śpiew słynnego Mario, towarzyszyło pierwszemu radosnemu peryodowi tego panowania, które miało się skończyć okropnemi katastrofami.

Z brzękiem talarów łączyły się szumne deklamacje o panowaniu cywilizacji, o erze postępu, o podniesieniu miast i umoralnieniu jednostek za pomocą gazu.

Aby sobie uprzytomnić ten widok prawdziwie olśniewający, tak bliski nas a zdający się już ginąć w zmięczeniu ubiegłych wieków, dość jest odczytać te piękne mowy, któremi szalbierze dzisiejsi piętnowali te skandale, to rozszalenie chuci, to ubóstwienie bogactwa, stawiając naprzeciw tego zepsucia surowy obraz przyszłej republiki, która miała ograniczyć wydatki, znieść nepotyzm, uszanować domowe ognisko każdego.

Książka znakomitego pisarza i człowieka uczciwego. p. t. „Manieurs d'argent“ streszcza ten ruch, tak jak książka Toussenela streszciała ruch z czasów panowania Ludwika Filipa.

Toussenel jednak miał odwagę wskazać przeważną rolę żyda w tych bezwstydach. P. Oskar de Vallée pozostał ten punkt w cieniu. Czasy się zmieniły a żyd stał się przeciwnikiem, którego niebezpiecznie zaczepiać. Ten brak atoli odejmuje dziełu całe niemal znaczenie i czyni je

nych nogach, zwłaszcza że jego własne nie należały do zbyt mocnych, postanowił odwiedzić Wybickiego, aby poznać jego córkę i synowi znajomość z nią ułatwić. Że Wandzia musi być piękną i będzie się podobała, o tem ani chwili nie wątpił, a że biedną nie będzie, to także wiedział. Ojca znał ze strony jak najlepszej, jako człowieka, który majątku jeżeli nie przysporzy, to pewnie nie straci; matkę cenił jako kobietę zacną, a że nad Gangesem dobrze im się powodziło, o tem słyszał od kupców, którzy z Wybickim w handlowych stosunkach zostawali.

Tak rozumował master Ellington i ani chwili nie wątpił, że ukochany jego Wiliam byle zechciał, podbije serce Wandzi. Wszak w oczach ojca był mężczyzną tak dorodnym, a w dodatku miał godność inżyniera rządowego. To nie żarty!

Innego atoli zdania musiała być Wandzia; ta nietylko na żaden uśmiech gościa nie odpowiedziała, nietylko unikała z nim rozmowy, zbywając jego komplementa, których przez dwa dni uczył się w drodze na słoniu, dość krótkimi i suchymi odpowiedziami, nawet przy obiedzie, gdy jej chciał podać owoce, uprzedziła go, przysuwając je sobie sama.

Rodzice, którym przez myśl nie przyszło w jakich zamiarach master Ellington zawitał do ich domu, zaprosili go



raczej deklamacją na sposób Seneki, aniżeli studium żywcem zdjętem ze społeczeństwa francuzkiego.

Bądź co bądź, ta pierwsza faza ma w sobie coś malowniczego, werwę djabelską. Żyd południowy nie jest daleki od przyznania, że aryjczyk ma prawo jeść czasami. Pociera on się literaturą, jak żyd bordeauski pociera się czosnkiem, umie nawet ocenić jakiś artykuł dziennikarski.

„Constitutionnel”, ten „Voltaire” ówczesny, „Pays”, ów „Paris” z czasów cesarstwa, otwarły swoje kassy dla pisarzy nie bez talentu. „Millaud” założył „Histoire”, która upadła przed nim i „Petit Journal”, który przeżył jego synowca Alfonsa. Nie posiadając szlacheckich popędów „dzierżawców generalnych”, którzy się nazywali Lavoisier lub Beaujon, którzy stwarzali chemię albo zakładali szpitale, dzierżawcy podatków z czasów cesarstwa lubili towarzystwo artystów, byli nawet czasem literatami.

Niektórzy z nich przychodzili do majątków bez wielkich z ich strony zabiegów. Na mocy tej tajemniczej siły, która przyciąga pieniądze do żyda, jak żelazo do magnesu. Solar zdawał się czasami być zakłopotany swojemi milionami. Któż nie zna tych melancholicznych słów tego mimowolnego milionera: „Spokój i skromność (paix et peu) były zawsze moją dewizą, a żyłem ciągle wśród zgiełku, i skończyłem na tem, że mam zanadto.”

Sfrancuziali już na poły przed rewolucją, żydzi bordoscy otaczali się francuzami; ich współbiesiadnicy zwali się: Dumas ojciec, Ponsard, Albéric Second, Mery, Monselet.

Zadowoleni z życia, wznosili pałace, restaurowali stare zamki, gdy wtem żydzi niemieccy zapukali do sali biesiadnej i rzekli: „Bracia, już dziesięć lat siedzicie za stołem, musieliście się nasycić; czybyście przypadkiem nas znowu nie wpuścili?”

Aby ich skłonić do ustąpienia, wywarto lekki nacisk na giełdę za pomocą kapitałów niemieckich. Pereire, który zgniół Miresa, został przez pół zgnieciony przez Rotszylda, a na rynku paryzkim zaczęli operować bankierzy z za Renu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ZAKŁĘTA WODA

(z opowiadania starych ludzi)

spisał

KLEMENS JUNOSZA.

(Dokończenie).

Naraz przerwał szept. Zdawało mu się że w ogrodzie, który do pańskich przytykał komnat, jakąś rozmowę przy-

uprzejmie, by dni kilka u nich wypoczął, na co on najchętniej przystał. Wandzia niebardzo była tym razem zadowolona z polskiej ojca gościnności, wszakże przyzwoiłość nie pozwalała z tem się zdradzać.

Wieczorem, gdy ojciec z synem odeszli na spoczynek, pierwszy zapytał:

— Cóż, Wiliam, padobała ci się panna?

— Yes, miss Wanda bardzo piękna.

— Chwała Bogu! A cóż ona?

Sir Wiliam pokręcił głową.

— Cóż? — napierał ojciec.

— Nic...

Ojciec znając dobrze syna, z tej odpowiedzi lakonicznej domyślił się wszystkiego. Chwilę podumał, potem rzekł:

— Mniejsza o dziś, byle jutro było nasze. Kto kiedy poznał kobietę! Może właśnie dlatego, żeś jej się bardzo podobał, zachowuje się odpornie... Oho! Każda kobieta to filut! Znam ja je doskonale! Ale ona cię pokocha, pokocha Wiliamie! Ktoby nie pokochał takiego chłopca!

Sir Wiliam uśmiechnął się od ucha do ucha, ojciec zaś na znak zadowolenia, uderzył go po ramieniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tlumioną słyszy; zdawało mu się nawet, że na skrzydłach wiatru doleciały go słowa: „Jam się modliła za ciebie”. Zadrzał... pochwyił wielki miecz w kącie stojący i cicho, bez najmniejszego szelestu zeszedł po schodach. Wyteżał wzrok, przedzierał się przez krzaki, czał pod drzewami, — obszedł cały ogród, ale nie znalazł nikogo. Potem również ostrożnie wszedł do izby, którą jego córka zajmowała, i odchylił drzwi. Przy niepewnym blasku księżycowego światła, dostrzegł ją, — klęczała przed obrazem.

Słowa nie rzekł i wrócił na swoje stanowisko przy bramie. Nazajutrz, skoro tylko pan się przebudził, poszedł stary do niego. Co tam mówili z sobą, niewiadomo. Powiadają, że strażnik o uwolnienie prosił, a pan puścić go nie chciał, że stary coś tłumaczył i przedstawiał, a pan brwi groźnie namarszczył, potem mu kiesę złota dawał — lecz sługa wziąć nie chciał i chmurny powrócił na bramę. Co tam było pomiędzy nimi, Bóg wie chyba, bo ludzie i tak i tak mówią; ale gdzie po tylu latach prawdy szukać...

Przed wieczorem chłop ze wsi pobliskiej przybiegł zadyszany, skrważony, bo się przez gąszcz leśny przedzierał. Przybiegł i głosem drżącym wyjąkał ze nieprzyjacielem blisko, że horda dwoma oddziałami idzie, że drzewa w lesie tną i tratwy zbija na wodzie.

Panu jakiś zły ogień w oczach mignął. Kazał konie siodłać, jeźdźcom się do wycieczki sposobić; na dwa oddziały podzielił ich, jeden na wschodnią drugi na północną stronę zamku posłał.

— Ja tam przybędą do was — rzekł.

Gdy rycerze wyjechali już z zamku, pan do starego strażnika z temi słowy się zwrócił:

— Tyś najwierniejszy, więc też trudne dam ci polecenie. Ciężko ci konia dosiąść i miecz dźwżyć, ale w czółenku siadź, popłyn do miejsca gdzie rzeka całkiem się w bór wrzyna i czatuj. Jeżeli wroga dostrzeżesz wypal z rusznicy a sam w gestwinie się ukryj.

Stary wojak ślepo spełnia rozkazy. Zeszedł też zaraz na brzeg, odczepił małe czółenko i odepchnął się wiosłem na wodę. Chciał się wszczepić i przy drugim brzegu pod osłoną drzew płynąć; ale nie łatwo to było. Wichry zerwał gwałtowny, zkądciś chmur czarnych napędził; ale burzyły i pieniały się strasznie, błyskawice zaczęły niebo ognistemi batogami smagać. W oddali huczały gromy, z początku głucho, potem głośniej, coraz głośniej, aż ryknęły. Jak potwory piekielne, i zdało się, że się sklepienie niebieskie zawala.

Stary strażnik od środka rzeki zawrócił z trudem na powrót, przybił do brzegu i czekał aż się burza cokolwiek uciszy, ażeby mógł polecenie pana zamku wykonać.

Stanął na brzegu, oparł się na wiosło i patrzył na zamek oświetlany co chwila przez błyskawice ogniste.

Nagle w dużym oknie narożnej wieży światło zajaśniało. Pan zamku stał w tem oknie, córkę strażnika obejmował silnem ramieniem, całował jej usta i oczy.

— Przekleństwo — ryknął stary — przekleństwo! Rzuć wiosło na ziemię i jakby mu ze trzydzieści lat ubyło, pobiegł z powrotem do zamku. Nie wszedł wszakże przez bramę jak zwykle, lecz odwalił kamień przy baszcie narożnej i spuścił się w podziemia.. Stałą o krzemień uderzał i świecił sobie w ciemności...

W oknie widać było obojga młodych. Nie obchodziła ich burza, nie słyszeli gromów, nie widzieli ognistych węzów błyskawic. A gromy wzmagały się coraz bardziej, burza coraz srożej szalała.

Naraz piorun uderzył tak blisko, że aż szyby w zamkowych oknach popękały, a w chwilę potem rozległ się huk przerażający, słup ognia i dymu buchnął w górę i cała baszta narożna, ogromna, — baszta o murach potężnych, runęła do rzeki.

Straszny wybuch słyhać było na kilka mil wkoło — ale nikt nie przybył do zamku, dowiedzieć się co jest, na ratunek pospieszyć. I podjazdy wysłane i nieprzyjaciele skryli się przed burzą, a chłopcy wystraszeni, ukryci w lasach przed wrogiem a pożogą, leżeli krzyżem, błagając Boga o miłosierdzie i litość.

Gdy rano burza ucichła i pogodne słońce oblało świat potokami jasności, przybyli z podjazdu rycerze straszny ujrzeni widok. Zamek leżał w gruzach, porwany, poszarpany na szczątki.

Rzeka zawałona głazami i cegłą, burząc się i pieniając z wściekłości, rozbijała o nie swe fale, a nie mogąc wyprzeć ich ani roznieść, zwróciła ku lasowi koryto, podmyła kilka dębów nadbrzeżnych, które straciwszy punkt oporu, nie mogły ostać się i runęły w fale. I odtąd w tem miejscu



burzy się woda i kłębi, łódki zdradziecko rozbija, topielców z swego łona wyrzuca.

Rumowiska zamku poczerwiała już dawno i mchem porosły, bór padł pod siekierami, na jego miejscu kolonie stoją i pola uprawne zielenią się zbożem, ale woda zawsze szumi groźnie, zawsze się burzy i pieni—a ludzie lękają się tego miejsca.

Rybak tu się nie puści czółentkiem, pastuszek fujarki nie wykreśli—bo i jakże, kiedy mówią ze nad tą wodą nocami biała się postać unosi — że z dna rzeki jakaś dziwna się muzyka odzywa...

Nabożny chłop jeden, zmiłował się nad pokutującą duszą i krzyż nad brzegiem postawił — i podobno od tego czasu już się pokazywać przestało — ale uroku z wody zakłętej nikt nie zdjął, boją jej się wszyscy, omijają zdaleka. Historyja pięknej córki strażnika zamczyska, jak cień przeszłości minionej, przesuwają się z ust matki w różowe uszko dziecka, płynie echem rzewnej piosenki po rosie, a woda szumi i szumi, burzy się i szarpie z głazami, które w niej pogrzebała dłoń dzieciobójcza na wieki.

## NA POSTERUNKU.

Rozbicie w obozie postępowym. — Co o tem mówi postępowy kronikarz „Ateneum“, a co redaktor tegoż pisma w „Kuryerku Codziennym“. — Złudzenie i zapytanie, czyli postęp warszawski przycięsniety do muru. — Przygotowanie czytelnika do nowiny strasznej. — Projekt powrotu Izraela do Hiszpanii. — Don Izidoro Lopez Lapuya. — Com chciał uczynić, a czego serce mi wzbrania. — Bolesć naszych pism postępowych wobec projektu hiszpańskiego. — Wędrowka postępu warszawskiego w krainę Iberyjską. — Coby nam pozostało? — Szybki rozwój „Życia“.

Niedobrze—proszę Państwa—niedobrze się dzieje!

Jeszcze nasz „obóz postępowy“ nie zdążył „wyrwać z martwoty i przesądów strupieszalego społeczeństwa“ polskiego, a już sam się rozpada. Tak przynajmniej oznajmia światu nie żaden zaciekły zacofaniec, lecz owszem mąż zbrojny od stóp do głów waryacyami — przepraszam — „zasadami“ jerozolimsko-warszawskiego postępu, — rycerz, co z równym bohaterstwem potrafi bronić słynnego „memoryału“ słynnych żydków warszawskich, jak gromić wsteczników wierzących w Boga i w jakąś tam Opatrzność, — słowem, p. Straszewicz niejaki. On to w „kronice“ *A t e n e u m* płacze, łamie ręce i zawodzi żałośnie nad roz biciem się jednej „postępowej“ klikki — na kliczki małe, drobne, i wiodące między sobą bój... nietyle krwawy, ile raczej rozweselający wsteczników, a przyprowadzający do pewnego porządku umysły zapaleńców.

„Konserwatystom—woła w ciężkiej boleści ów jedyny niezależny obrońca słynnego „memoryału“ słynnych żydków warszawskich—zdarza się czasem tu i owdzie jakiś ład wprowadzić, ale postępowcy!... Prędzej pszenica na kamieniu rozradzać się będzie, prędzej uczniowie Darwina bronić zaczną autentyczności biblijnego życiorysu proroka Janasza, niżli stronnictwo postępowe zdobędzie się na jeden krok solidarny już nie z ogółem, ale między sobą“.

Tak skarży się postępowy kronikarz *A t e n e u m*. A chociaż sam znów redaktor tegoż — *A t e n e u m*, sam p. Piotr Chmielowski stara się w *Kuryerku Codziennym* rozproszyć czarne myśli kolegi i współpracownika, to jednak wątpię czy mu się to powiedzie. Mogę wprawdzie „cieszyć się“, razem z p. Chmielowskim, z tego „różnicowania się“ w zdaniach i opiniach postępowców warszawskich; mogę się cieszyć, zwłaszcza wtedy, gdy widzę, jak to „różnicowanie się“ występuje w formie bójek ulicznych (p. Popławski *contra* p. Wścieklica), protokółów spisanych w cyrkułach i rozpraw tak budujących, jak np. rozprawa p. Świętochowskiego z p. Piltzem, lub tegoż p. Świętochowskiego z panią Śnieżko-Zapolską. Aby jednak „różnicowanie się“ takie miało być dowodem „rozszerzenia się i pogłębienia poglądów postępowych“ — co do tego pozwolę sobie wątpić. Zgodziłbym się zresztą, iż takie „różnicowanie się“ i takie dowody „pogłębienia“ poglądów wspomnianych mogą wystarczyć dla pewnej liczby osobników... ale nigdy, jak tego chce p. Chmielowski, „dla większej liczby ludzi“. Złudzenie to, proszę pana, złudzenie!

„Różnicowanie się“ owe jest dowodem nie tryumfu, nie rozszerzenia się, ani żadnego „pogłębienia poglądów postępowych“, ale raczej sromotnego onych — bankructwa. Jest to, mówiąc otwarcie, skandaliczna bójka o tę garstkę słuchaczy, jaka wśród żydków i zżydziałych polaczków pozostała wam jeszcze. Tak, tylko wśród żydków i zżydzia-

nych polaczków, boć dziś wszystko co lepsze, szlachetniejsze i n a s z e, choćby było najbardziej lekkomyślnem i niedowarzonem, musi się mimowoli obejrzeć i zapytać w sens mniej więcej taki: Postępie pozytywny! — gdzież jest to szczęście któreś nam obiecywał, przyrzekał? Od lat z górą dwudziestu walisz swoim „taranem“, i rozbiłeś niemało serc młodych, serc niewinnych, wierzących, lecz co dałeś im wzamian? Czy obrabowawszy ludzi z wiary, moralności, cnoty i poczucia honoru, dałeś im coś lepszego? Ach prawda! dałeś „moralność niezależną“ i „walkę o byt“, lecz cóż ztąd, — kiedy w tej walce i pod temi hasłami zwyciężać mogą tylko — n a j p o d l e j s i? Cóż ztąd, kiedy te twoje hasła — postępie pozytywny — nie dały nam nawet obiecwanego „dobrobytu“, albo raczej dały go — najbardziej upodłonym? Cóż ztąd, kiedy zamiast zapowiadanej tak rozgłośności „pomyślności zbiorowej“, mamy dziś albo zdziały, podniesiony do potęgi egoizm jednych, albo łzy, niedolę i przekleństwa drugich? Dzięki tobie, postępie, mamy dziś wszystko, czego potrzeba do zabicia w człowieku uczuć ludzkich, do jego p o n i ż e n i a, lecz gdzież jest chociaż jeden twój czynnik, któryby tegoż człowieka wznosił ponad zwierzęty? Gdzie jest bodaj najmniejsza odrobina twego szczęścia, pociechy, któraby nam zastępowała wyrwane z duszy dawne, stare uczucia, wyrwaną wiarę w Boga, wyrwane ideały dawnych wierzeń ojczystych? Postępie pozytywny! powiedz, pokaż, coś zrobił dla kraju p o z y t y w n i e dobrego — dodatniego?...

I „postęp“, przycięsniety w taki oto prosty sposób do muru, albo milczy grobowo, albo belkocze jakoś dziwnie, bez związku, niewyraźnie, albo wreszcie przez usta swoich panów Chmielowskich, obwieszcza światu w *Kuryerku Codziennym*, że się pogłębia, rozszerza, „różnicuje“!

Et, łaskawi panowie, po co te puste żarty? Toć wiadomo, że ci właśnie co najbliższe są *plejty*, najgłośniejsze opowiadają o najświetniejszym stanie interesów swoich. Nawet wy sami wiecie dobrze, iż ten wasz bóg pogański, ten wasz postęp rzekomy patrzy coś bardzo na bankruta; stałby się zaś nim w zupełnym tego słowa znaczeniu, gdyby, dajmy na to, spełniła się... najświeższa groźba Izraela.

A groźba to tak ciężka i przygniatająca, iż nawet przed tym żydkiem-faktorem który nam ją zwiastuje, gotów jestem złożyć ręce błagalnie i wołać: — „Izraelito“, nie przerażaj nas! Tymczasem, czytelniku przygotuj się na nowinę straszną! Hiszpania tak się już stęskniła do synów Izraela, że ich pragnie mieć znowu. Pewien Bolesław Prus hiszpański, niejaki don Izidoro Lopez Lapuya, tak jest rozkochany w tem nieoszacowanym plemienu palestyńskim, iż „wpływami swojemi postanowił zrobić wszystko co można“, byleby plemię to, ku uszczęśliwieniu Hiszpanii, wprowadzić tam z powrotem. W tym więc celu, don Izidoro Lopez Lapuya stara się przedewszystkiem z niezmierną gorliwością o zawiązanie komitetu, któryby zajął się poszukiwaniem i werbunkiem żywiołu, mającego odrodzić kraj oliwek, a poszukiwania te nawet, przy pomocy ogłaszania odpowiednich wezwań w różnych świata organach, nie wyłączając i warszawskich, już się rozpoczęły.

Jak dotąd, jeszcze nic tak strasznego; ale co jest groźnem naprawdę, to że i w Warszawie projekt przesiedlenia się do Hiszpanii „znalazł wśród wielu rodzin izraelskich ogromne powodzenie i poklask“. Tak nas zapewnia najwyraźniej kompetentny w tych rzeczach organ p. Peltyna, z którego inne znów organa „postępowe“ (jak „Przegląd Tygodniowy“, „Kraj“ i t. d.) zaczętnęły tę bolesną wiadomość i powtarzając ją u siebie, ronią nad nią łzy. Łzy to zaś tak serdeczne i rzewne, iż doprawdy nie mam już serca zrobić tego, com chciał uczynić w pierwszej chwili. — Jako bowiem człek szczerzy i otwarty, przyznać się muszę, iż mnie osobście owo „powodzenie“ projektu hiszpańskiego „wśród licznych rodzin izraelskich zamieszkałych w Warszawie“ nie przejęło tak ciężkim znowu smutkiem. Owszem, jak nieoceniony don Izidoro Lopez Lapuya zajął się gorąco werbowaniem do swego (?) kraju żydków, tak ja również gorąco zapragnąłem zająć się wysłaniem szanownemu inicjatorowi wprost z Warszawy adresu z dziękczynieniem i powinszowaniem zarazem myśli tak genialnej. Chciałem, wyznając w tym adresie polecieć szanownemu don Izidoro Lopezowi Lapuyemu szczególnie i serdecznie naszych Ieków, Szmulów i Jojnow; chciałem go objaśnić, jak oni, dzięki szczególnym swoim *cnotom*, umieją ze zwykłych chałciarzy przemieniać się z niesłychaną szybkością w pierwszorzędnym potentatów pieniężnych, w prezesów banków, kolei i t. d., w „teściów“ spokrewnionych przy pomocy



swych „zięciów“ ze spadkobiercami najpierwszych w kraju imion historycznych, słowem, w tych „podskarbach nerodu“, o których tyle pięknych rzeczy nagadał nam w swoim czasie pan Prus i inni przeciwnicy „Roli“. Chciałem, słowem, szanownemu don Izidoro Lopezowi Lapuya dowieść, iż równie cennego materiału ku odrodzeniu Hiszpanii, jaki jest tu u nas, nie znalazłby niezawodnie pod słońcem, chciałem, powtarzam, choć raz jeden, jedyny, stać się prawnym protektorem żydów, ale czyż usłyszawszy ten żal jaki się rozległ w naszych organach „postępowych“, mogę być tak nielitościwym? Bracia, obywatele, polacy moją żeszo! nie lądźcie się „złotymi snami“ w krainie hiszpanów i nie opuszczajcie nas! — wołają panowie postępowcy, a ja tym okrzykiem boleści nie a nie się nie dziwię. Bo jakkolwiek, w razie wywedrowania od nas „większej liczby rodzin izraelskich“ do Hiszpanii, mógłby odechnąć wolniej nieco rolnik, kupiec polski, rzemieślnik, to jednak coby się wówczas stało z tym „postępem“ naszym? Zkąd wtedy czerpałby on podstawową swą siłę? — gdzie znalazłby on najżarliwszych wyznawców? — kto wówczas dopomagałby mu najdzielniej, najskuteczniej, w propagandzie „wolnej myśli“ i „niezależnej moralności“, czyli, jak mówią zacofańcy, w propagandzie tej moralnej zgnilizny, która Izraelowi tak bardzo — ach bardzo! — jest na rękę?

Nie chciałem wymówić w złą godzinę, ale zdaje mi się, że w razie takiego powołania u nas projektu nieoszacowanego don Izidora Lopez Lapuya, o jakim nam donosi nieoszacowany również, jak w tym razie, pan Jojna od „Izraeli“, — nie wypadłoby naszym taranom postępowym, naszym „Prawdom“, „Głosem“, „Przełogom Tygodniowym“ etc., zrobić nic innego, jak za opłakiwanymi współbraćmi duchowymi podążyć hen, hen, w krainę Iberyjską, a w takim znowu razie, coby nam, nieszczęsnym, pozostało?

Kto wie nawet, czyby nam pozostała jedna z najnowszych odrosli naszej prasy: „Życie“. Noworodek, niemowlę to dopiero, a jednak w kierunku postępowym rozwija się tak szybko, że już w drugim numerze — wsteczników, strofujących je za drukowanie niedorzecznych, wierszowanych majaczeń, zdążyło zgromić... od Tartuffe'ów (!). Czyż więc nie słuszną jest obawa, że w razie ogólnej wędrówki warszawskiego postępu do zacofanej Hiszpanii i ta nawet, nowonarodzona — pociecha opuściłby nas mogła?

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Młoda córeczka do sprzedania w Toruniu. — Bomba dynamitowa w progno kościoła św. Nazarego w Lyonie. — Ztąd parę słów o kulturkampfe niemieckim i ateuszostwie francuzkiem. — Proces aktora w Londynie i akt parlamentu angielskiego o aktorach. — Rocznica urodzin króla hawajskiego Kalakauy — Polityczne kłótnie, polityczne policzki, polityczny pojedynek i polityczna amputacja: wszystko w jednej godzinie. — Do czego się też już ta polityka nie wtrąca!... — Przyjęcie deputacji bułgarskiej w Paryżu. — Postawa Anglii. — Jednoczesne przygotowania wojenne w Austrii. — General Brialmont wezwany do Danii. — Umacnianie Antwerpii. — Środki ostrożności ze strony Hiszpanii.

Nie mogę się uspokoić, że tak późno przeczytałem „Wochenschrift“ powiatowy toruński z d. 8 z. m. i r. Gdyby nie to, byłbym Wam mógł narać „gwiazdkę“, jakiej szukać już nawet nie w Kamerunie, ale w środkowych chyba, nieodkrytych jeszcze krainach Afrykańskich. A może kto z Was jeszcze sobie żadnej „gwiazdki“ nie sprawił, a jest w intencji poświęcenia na to pewnej, pomiernej kwoty? ... Dla takiego podaję żywcem ogłoszenie z „Wochenblatu“, przełożywszy je tylko wiernie na język polski: „Przy ulicy Sukieuniczej, pod L. 184, w mieszkaniu podwórzowem, jest do sprzedania młoda córeczka, jeszcze nie ochrzczona“... I nic więcej!

Co tu prostoty, co naturalności, co naiwności... bezcelnej! Tylko ludność, po której przeszedł kulturkampf, może się zdobyć na coś podobnego, na taki przerażający spokój, zdradzający zupełny brak poczucia ohydy własnego postępu... „Jest do sprzedania młoda córeczka“... Czy podobna zestawieć ze sobą pięć wyrazów, któreby były niewinniejsze, każdy z osobna wzięty, a razem równie silnie piętnowały wstręt, zgrozą przejmujący upadek natury ludzkiej?!

Grozę wrażenia podnosi końcowe objaśnienie: „jeszcze nie ochrzczona“: ale to już wynik obmyślenia, to wyraz kupieckiej, handlarskiej żyły szczerpu germańskiego. Córeczki nie ochrzczono, aby sobie szcudło nie utrudnić: a nuż znajdzie się amator żyd, turek, buddysta? ... Pocóż go odstrzącać

jakimś tam chrztem, który... Lecz dajmy temu pokój, nie zaglądamy w dalsze rozumowanie ludzi tej kategorii; gdybyśmy nawet potrafili iść za kierunkiem ich myśli, to po drodze musielibyśmy się spotkać z tylu okropnościami, włosy dźwigającymi na głowie, musielibyśmy się skąpać w tylu bagniskach plugawych, że... że lepiej dajmy temu pokój!

Niestety! i francuzi nie potrzebują zazdrości wrogom swoim politycznym, w których ślady jednak poszli a potem prześcignęli ich nawet na drodze walki z kościołem i Bogiem — nie potrzebują, powtarzam, zazdrości im zdziczenia obyczajów i pojęć, będących naturalnym tego kierunku wynikiem. W Lyonie, podczas Mszy pasterskiej w kościele św. Nazarego, jakiś... nieszczęśliwy obłąkaniec położył w progno zatloną bombę dynamitową. Na szczęście policyant spstrzegł bombę i na czas jeszcze zagasił lont tlejący.

Co za myśl kierować mogła tym szaleńcem, jaki cel mógł widzieć w strasznym swoim czynie, jaki pożytek dla siebie lub drugich?... Okropna bezmyślność zwierzęca, nie, okrom instynktu zniszczenia, pozbawienia życia setek ludzi niewinnych — oto cecha tego potwornego zamachu. Zamach taki, bądź co bądź, nie mówiąc już o tem że nie uszedłby bezkarnie, był czystem moralnym niepodobieństwem przed erą błogosławionych rządów trzeciej republiki, które wywiesiwszy sztandar ateizmu, z ludzi niegdys poczytych, bogobojnych, porobiły istne zwierzęta. Dynamiczaryz lioński w sam raz godzinę stanął obok rodziców „młodej córeczki do sprzedania“.

No, i stare a niby postępowo z czasem rozwijające się cywilizacje mają swoje słabe strony i braki — mają swoje... zapomnienia. Ale cóż doskonałego pod słońcem?

W tych dniach w Londynie toczył się proces, który aktor francuz, Duplany, wytoczył pewnemu recenzentowi za to, że ten w recenzji swojej nazwał go „markierem kawiarnianym“. Sąd przysięgłych skazał recenzenta na 2,500 fr. kary. Dotąd nie dziwnego, wyjąwszy chyba wysokość kary za użycie wyrazów, których wzięcie za obelgę mogło właściwie posłużyć znów markierom za powód do wytoczenia procesu panu Duplany. Ciekawą jest dopiero deklaracja aktora Brookfielda, który wezwany do procesu jako „w sztuce biegły“, oświadczył, że on nazwania siebie markierem nie tylko nie wzięłoby za obrazę ale poczytałoby je sobie za łaskę i zaszczyt, jako obywatel kraju, w którym istnieje dotąd nieodwołany akt parlamentu, mianujący aktorów „lotrami i włóczęgami.“ Jest to oczywiście tylko zapomnienie, które jednak godziłoby się już sprostować.

Cesarz Wilhelm, jak wiadomo, w dzień Nowego Roku obchodził 80-tą rocznicę swego wstąpienia do wojska; ale podczas gdy tutaj uroczystość ograniczyła się na przemowie własnego syna sędziwego jubilara, następcy tronu, i życzeniach mnogich dostojników wojskowych i cywilnych, inaczej jak opowiadają dzienniki obchodził 50-letnią rocznicę swych urodzin król hawajski Kalakaua, któremu żaden z poddanych nie przyszedł wieszować z gołą ręką. Dary w gotówce i w wekslach sypały się jak z rogu obfitości, gdyż wieszających było z górą tysiąc. Nawet gwardziści przyboczni królowscy złożyli się biedacy i ofiarowali swemu monarsze — 18½ dolara. Król przyjmował łaskawie swoich gości, a jeszcze łaskawiej ich dary, wiadomo bowiem że pieniądze lubi i dużo ich potrzebuje, a posiadając wszystkiego 60 000 poddanych, listy cywilnej zbyt wysokiej mieć nie może. Wywdzięczając się też pięknem za nadobne, jego królewska mość rozdał między poddanych swoich mnóstwo — niekosztownych lecz zaszczytnych orderów. Poddani udawali ludzi bardzo uszczęśliwionych, choć po cichu śpiewali sobie podobno piosenkę: „Pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek!“

Bodaj to tę politykę! Nie dosyć że tyle kłopotu sprawia mężom stanu, ale i zwyczajnych śmiertelników przyprawia czasem o awantury, wcale a wcale niepotrzebne. Niedawno naprzykład wyplatała brzydkiego figla dwom włochom: doktorowi Bargnoniemu i adwokatowi Pizzolem, którzy w przeciągu jednej godziny pokłócili się o politykę w wagonie kolejowym, wybili się po fizyognomiach, wyzwali się na pojedynek — i postrzelali się. Nie dość na tem: ta godzina czasu wystarczyła jeszcze i na amputację ręki Bargnoniemu, który ciężki postrzał w ramie poniósł w pojedynku. Ci przynajmniej nie strwonili czasu na „rokowania dyplomatyczne“.

Ale polityka wtrąca się i do spraw, które właściwie bynajmniej do jej rewiru nie należą, a mianowicie nawet do spraw małżeńskich. Niedawno temu w Frankfurcie, pewna panienska, wyszedłszy za mąż, w kilka dni odeszła małżonka i wróciła do domu rodzicielskiego, oświadczając, że nie chce i nie może być żoną człowieka należącego do stronnictwa



demokratyczno-socjalnego. Niech jej to będzie na zdrowie — do demokracji i jeszcze do tego socjalnego, nie ma żadnego nabożeństwa — wyznaje to otwarcie — ale Bogiem a prawdą, panią mogłaby się była przed ślubem zapytać swego oblubieńca, do jakiego obozu politycznego należy, skoro jej tak na tem zależało. Czytelniczkom moim, o ile je kolor polityczny przyszych ich mężów obchodzi, radzę zachować tę ostrożność, gdyż o ile wiem, prawo kanoniczne nie uznało jeszcze tego względu za rozwiązujący małżeństwo...

Przyjęcie, jakiego deputacja bułgarska doznała w Paryżu, zimną wodą oblało jej nadzieje, których temperaturę pobyt w Londynie do wysokiego prawdopodobnie podniósł stopnia. Flourens oświadczył jej wyraźnie, że na Francję nigdy i w żadnym razie Bułgaria liczyć nie może, albowiem Francja zanadto szanuje traktaty, i zanadto pragnie utrzymania całości Turcji, aby w jakibądź sposób w tej sprawie na rzecz bułgarów interweniować mogła. Uległość życzeniom Rosyi, oto jedyna rada, jakiej minister francuzki w interesie jej własnym i w interesie pokoju powszechnego, Bułgarii udzielił, żalując zresztą bardzo, że bułgarowie kandydaturę księcia Mingrelji tak bezwzględnie odrzucają. Wszelkie przedstawienia Grekowi, wszelkie odwoływanie się przezeń do mocarstw o wynalezienie kombinacji, która by i warunkom pokoju i życzeniom oraz potrzebom bułgarów odpowiedzieć mogła, nie zdały się na nic. Flourens odpowiadał na wszystko, że jedna tylko Turcja, oprócz Rosyi, ma prawo mieszać się do spraw bułgarskich — rządowi francuzkiemu chodzi tylko o utrzymanie pokoju.

Czy jednak ten przysiężny pomocnik stanowczo bułgarom, czy rady francuzkie poskutkują, wątpić należy po tem, co im prawdopodobnie powiedziano i obiecano w Londynie. Królowa Wiktoria ma gwałtem pragnąć, żeby brat jej zięcia zasiadł napowrót na tronie bułgarskim, a że rząd angielski, mianowicie po ustąpieniu lorda Idlesleigha, a objęciu teki spraw zagranicznych przez lorda Salisburego, nie na żarty myśli o poparciu intencji królowej, dowodzą rozkazy wydane przez ministerium wojny, aby gwardya królewska miała się w każdej chwili w gotowości do wymarszu a przez admiralicyę do portów wojennych, aby poczyniły wszelkie do przewozu wojsk przygotowania.

Sensacyjne wrażenie wywarł jednocześnie z powyższymi rozporządzeniami zamieszczony w półurzędowej „Budapester-Correspondenz“, komunikat o potrzebie szybkiego uzbrojenia i zaopatrzenia w zapasy żywności krajów pogranicznych, mogących stać się widownią wojny. Wprawdzie objaśniono później, że środki te ostrożności w krajach pogranicznych dawno już przedsięwzięte zostały, że zatem słowa owej korespondencyi odnoszą się już do przeszłości, nie do terażniejszości, ale opinia publiczna, wiedząc zkadynąd o wielkiej naradzie ministrów w Peszcie, w której trzech ministrów wojny udział brało, o spisywaniu w Peszcie koni i wozów, i o zapytaniu uczynionem przez rząd w Gracu, ile tamtejsi fabrykanci w oznaczonym czasie dostarczyć mogą namiotów, — uspokoić się nie chce.

Dla skompletowania obrazu ogólnego położenia dodać trzeba, że rząd duński wzywa generała Brialmont, w celu zasięgnięcia jego zdania co do ufortyfikowania Kopenhagi, Belgia wprowadza 26 nowych baterij do Antwerpii, a Hiszpania, pomijawszy inne środki ostrożności, przedewszystkiem stawia w stanie obronnym port Maton i wyspy Balearskie.

E. Jerzyna.

## JUDAICA.

### Pojedynki i proces Drumonta.

Dzieło Edwarda Drumonta „Francja żydziła“ — „La France juive“, którego przekład podajemy częściowo czytelnikom naszym, w przekonaniu że mimo wszelkich zarzutów jakie wywołało, pozostanie ono zawsze niezmiernie wagi materiałem do kwestyi żydowskiej, która nietylko już u nas poczęła być kwestyą piekącą, — doczekało się, jak wiadomo, niepraktykowanej dotąd ilości wydań w ciągu jednego roku. Łatwo zrozumieć że książka z jednej strony takiej używająca wziętości, z drugiej traktująca przedmiot tak doniosły i drażliwy, musiała wywołać mnóstwo chlubnych i miłych dla autora dowodów uznania, — ale zarazem i mnóstwo przykrości i zajęć nieprzyjemnych; między którymi dość wymienić głośny w swoim czasie i znany wszystkim pojedynek z żydem Meyerem, dyrektorem dziennika „Gaulois.“

Naturalna rzecz, iż pisarz z takim jak Drumont temperamentem, nie mógł pominąć milczeniem ani otrzymanych dowodów uznania i współczucia, ani doznanych przykrości. Mianowicie leżał mu na sercu ów pojedynek, w którym, jak wiadomo, Meyer dwa razy chwycił za jego szpadę lewą ręką, a za drugim razem, przytrzymawszy w ten sposób broń jego, ranił go swoją własną; — nie mógł przenieść na siebie żeby nie przedstawić światu w właściwym świetle zarówno tego faktu, jak wyroku, który sądy francuzkie wydały w tej sprawie, skazując Meyera jedynie na 200 fr. kary i koszt sądowe.

Postanowił tedy podziękować zyczliwym a rozprawić się z przeciwnikami, w przedmowie do jednego z wydań „Francji żydziła“. Ponieważ jednak podnosząc sprawę pojedyńkową, musiał zacząć prezesa 10-tej Izby sądowej p. Barthelon'a, co zdawało się grozić wytoczeniem mu procesu, a tem samem powstrzymaniem sprzedaży książki zaopatrzonej w tego rodzaju przedmowę, przeto przyjaciele jego i jego dzieła prosili go aby tego nie czynił. Uległ tym przedstawieniom i prośbom, i postanowił wydać raczej osobną broszurę, która pod piórem urosła mu w przyzwoity tom o 300 stronicach, i ukazała się jako osobna książka pod tytułem „La France juive devant l'opinion“ — „Francja żydziła wobec opinii.“ Z tej książki, chcemy Czytelnikom naszym pod niniejszą rubryką podać bądź w streszczeniu, bądź w przekładzie ważniejsze ustępy, poczynając od sprawy owego sławnego pojedynku i wyroku jaki w niej zapadł, a który wystąpienie jej autora uczynił koniecznym.

Z konieczności tej tak się Drumont tłumaczy:

„Odtąd — pisał ktoś do mnie nazajutrz po wydaniu wyroku — rzeczą jest jawną, że żyd może chrześcianina zamordować za 200 franków.“ Wyrazy te odpowiadają zupełnie temu, co powiedziano u jednego z książąt Izraela: „Dalibóg, Meyer źle zrobił, że nie zabił swego przeciwnika; to nie byłoby go więcej kosztowało.“

„Gdybym przyjął to wyjęcie chrześcianina z pod prawa, dokonane na mojej osobie, popełniłbym najgorszą z podłości: podłość intelektualną.“

O Meyerze — mówi autor, że sam przez się mniej jest zajmującym aniżeli to, co jego nazwisko i osoba na myśl przywodzą.

„Nie ubliżając bynajmniej bardzo uczciwej kobiecie (z książąt d'Uzès) — są słowa jego — która mogła być szczęśliwszą w wyborze swoich przyjaciół, niepodobna powstrzymać uśmiechu na myśl, jaką minę zrobiliby dawni Uzesowie, gdyby wystąpili ze swoich ram i ujrzeli tego małego żydka, zainstalowanego w ich książęcym mieszkaniu.

„To stwierdza jeszcze raz, ile zręczności ile wytrwałości w zamiarach i praktycznego uporu tkwi w mózgu żyda. Być brzydkim, łysym, pozbawionym dowcipu, talentu wszelkiego, mieć minę fabrykanta chałatów i powiedzieć sobie: „Zajmę miejsce w towarzystwie wyborowem, które uchodziło przez długi czas za najwybredniejsze w Europie“, to zaprawdę stawka, której nie hazardowałby żaden chrześcianin.

„Wygranie tej stawki każe wyraźnie domyślać się środków dla nas nieprzystępnych, sztuki dyplomatycznej będącej wyłączną własnością rasy semickiej, która mimowolnie ściga na siebie baczność spostrzegacza.

„Dla psychologa bardzo jest zajmujący widok tego człowieka, któremu, gdy już, już dosięgał celu, nagle pośliznęła się noga. Umiał on uczynić się zajmującym; żeby był pięć minut dłużej wytrzymał, byłby wrócił jako dzielny paladyn do tych salonów, w których żydostwo gotowało mu uroczyste przyjęcie... W tem nagle skrewił wobec szpady, nie jakiegoś tam rębacza z profesyi, ale literata charakteru z natury spokojnego, który tercij i kwart uczył się jedynie w celu obrony tego co pisze, a w dodatku krótkowidza, na podobieństwo Pawła Foucher'a, który zwiedziony różnobarwnymi słoikami, wpadł do apteki, sądząc że siada w omnibus.

„Istny to obraz przeznaczenia żyda. On nie jest tchórzem, gdyż, jak to już mówiłem gdzieindziej, ja uważam wolę, chęć oporu, postanowienie mózgu, za jedną z form odwagi, — tylko nie jest usposobienia rycerskiego. Zdobywszy wszystko za pomocą chytyści, natknąć się w końcu musi na szpadę, którą każdy najnieodwziętszy aryjczyk robi jak bronią swoją naturalną, i do której odwołuje się zawsze, ilekroć doprowadzony jest do rozpaczki.“

Opowiedziawszy bytność u siebie urzędników sądu śledczego, tak dalej mówi Drumont:

„Jeżeli mam powiedzieć prawdę, to dzięki mojemu zamiłowaniu w analizie, z zajęciem śledziłem usiłowania Meyera, żeby się wykręcić z tego interesu.“



— „Biedny Meyer! Zabił się w pojedynku!“ — rzekła pewna dowcipna dama.

Było to powiedziane rzeczywiście dowcipnie, ale nie było to dokładnel Semita jest niepokonalny. Zrzucony z dachu, zawsze jak kot stanie na nogach; ma kocią zwinność, sprężystość, dyplomację; pochyli się ale i wyprostuje zaraz...“

„Trudno o coś bardziej typowego nad znalezienie się Meyera wobec sędziego śledczego.

„W wilię tego dnia dyrektor od „Gaulois“ z powrotem na szyi był u p. Magnarda prosić o a m a n, błagać go, żeby nie puszczał do „Figara“ nic jemu nieprzyjemnego..

„Nazajutrz zaraz tłumaczył sędziemu, że to p. Magnard, narobił wszystkiego złego. On, Meyer, pragnął tylko spełnić swoją missyę pokojową — chciał uspokoić — jak mówi sam — sumienia katolickie, zaniepokojone przez insynuacje pana Magnarda...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wystawa sprzętów i odzieży. VII.** — O małośmy nie pominieli jednego z najważniejszych przedmiotów odzieży, mianowicie bielizny. Ale bo też i ta gałąź pracy rękodzielniczej jest dość skromnie reprezentowana. Z pomiędzy licznych fabryk i magazynów bielizny spotkaliśmy na wystawie obecnej firmę p. S t r a k a c z a (syna), która przedstawiła dość znaczną kolekcję swoich wyrobów, wykonanych starannie. Są tutaj koszule męzkie, mankiety, kołnierzyki, wreszcie kaftaniki higieniczne siatkowe i t. d. Pan S t r a k a c z prowadzi zakład swój na większą skalę, a wyroby jego nie ustępują zagranicznym, sprowadzanym dotąd, najniepotrzebniej chyba, w znacznej jeszcze ilości. Bieliznę damską wystawiła „Szwalnia ubogich dziewcząt“ której wyroby odznaczają się również starannością, a jako takie, znajdują na wystawie dość chętny pokup. Wreszcie bieliznę odszytą pięknie, tudzież bardzo ładne hafty wystawił „Zakład Ś-tej Marty“, znany z swych robót przedstawianych już i na innych wystawach.

Przechodźmy do działu innej całkiem natury, stając przed kioskiem p. J a k ó b a B o r a w s k i e g o, właściciela umiejętności i z prawdziwym zamiłowaniem prowadzonej pracowni reparacyjnej dzieł sztuki. Zakład p. B. wykonywa reparacje wyrobów stylowych większych rozmiarów w kościołach i mieszkaniach prywatnych, mianowicie figur, pomników, wszelkich ornamentacji i t. d., a że je wykonywa dobrze — nawet doskonale — złożył tego właśnie na wystawie dowody. Widzimy tutaj np. piersie Stefana Batorego pozlepiane z kawałków, pozlepiane zaś z taką umiejętnością, że uszkodzeń nie znać tu wcale. Również doskonale odrestaurowany jest tryptyk drewniany, wysokiej wartości dzieło sztuki Dürera; widzimy dalej grupy porcelanowe z podorabianymi członkami, draperyą i ornamentyką, mamy wreszcie filiżankę cieniotką, zlepioną aż z kilkadziesiątu części. Kto wie, jak ważną jest rzeczą możność przechowywania pamiątek, należących nieraz do nader cennych, i prawdziwych dzieł sztuki, ten przyznać musi, że pracownia pana B., prowadzona z takim rzetelnym zrozumieniem swego celu, zasługuje ze wszelkich miar na słowa uznania i poparcie. Pisząc o pracach znajdujących się w kiosku p. Borawskiego, wypada nam zwrócić jeszcze uwagę na próbki rzeźby i malarstwa, będące dziełem syna właściciela pracowni — Aleksandra, a zdradzające rzeczywisty talent artystyczny. (d. n.)

**Instytucja ziemiańska.** Dowiadujemy się, iż dzięki inicjatywie kilku obywateli czynnych i pełnych dobrej woli, wygotowanym został projekt instytucji z celem niesienia praktycznej i do-raznej pomocy, przechodzącemu dziś tak ciężkie przesilenie ekonomiczne, ziemiaństwu. Instytucja, na wzór świeżo zawiązanej spółki gorzelniczej, ma być opartą na akcyjach, a wolną od udziału w niej żywiołów czysto spekulacyjnych. Projekt, po przedstawieniu go najpierw władzom miejscowym, wysłanym już został do Petersburga.

**W sprawie wystawy sztuki dekoracyjnej** otrzymujemy od sz. inicjatora wystawy tejsze, hr. W. Walewskiego — następującą odezwę:

„Szanowny Panie!

Uzyskawszy pozwolenie władzy na urządzenie Wystawy sztuki dekoracyjnej, mam zaszczyt prosić Szanownego Pana ażebyś temu przedsięwzięciu nie odmówił poparcia w swoim poczytnym organie.

Wystawa otwartą zostanie d. 1 Marca r. b., a obejmie tylko przedmioty w różnych stylach, aż do pierwszego Cesarstwa włącznie, oraz przedmioty epoki dzisiejszej, które o tyle na wystawę przyjmowane będą, o ile zalecają się cechą artystyczną.

Przyjmowane będą na Wystawę wszelkie wzory odnoszące się do architektury stylowej, sztuki, malarstwa, rzeźbiarstwa, tapicerstwa, brązownictwa, ślusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, ramiarstwa, pozłotnictwa, nadto szkło, porcelana, ceramika, oraz wyroby innych rzemiosł w zastosowaniu do sztuki.

Względnie do uznania komitetu złożonego ze znawców sztuki, przyjmowane będą przedmioty starożytne i zagraniczne, mogące służyć jako wzory będące po za konkursem.

Pragnący uczestniczyć w Wystawie sztuki dekoracyjnej, zechcą złożyć: a) rs. 30 jako kaucyę, która z końcem Wystawy zwróconą będzie, o ile wydatki zostaną pokryte z dochodu, i b) deklaracyę na ręce p. Stanisława Brzozowskiego, rządcy domu hr. W. Walewskiego, w Alei Jerozolimskiej Nr. 25, pomiędzy godziną 9 z rana a 1 z południa, a to najdalej do d. 20-go Stycznia r. b.

Na złożoną kaucyę wydawane będą kwity z podpisem hr. W. Walewskiego.

Blizszych objaśnień udziela podpisany (Bracka 18) od 10 do 11 z rana, lub p. M. Olszyński (Oboźna 7) od 3 do 5 po południu.

Czysty dochód osiągnięty z Wystawy przeznaczają się na cele dobroczynne, oraz nagrody pieniężne dla wystawców, konkursu i zakupy cenniejszych przedmiotów.

Komitet Wystawy uprosił trzech swoich członków do kwalifikowania przedmiotów.

Racz, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku, z jakim pozostaje.

Wincenty Hr. Walewski.

**Przypis. Red.** Pomieszczając najchętniej odezwę powyższą, obiecujemy sobie, w numerze następnym, z powodu tego że wszech miar zasługującego na poparcie przedsięwzięcia, powiedzieć jeszcze słów kilka.

**Nowe wydalanie.** Według doniesienia dzienników zarówno galicyjskich jak i tutejszych, rząd bawarski uwiadomił osiadłych w Bawaryi Polaków, iżby się corychlej zaopatrzyli w paszporty i wynieśli z Bawaryi. Dzienniki, twierdzą, iż jest to skutek pobytu księcia-regenta Luitpolda w Berlinie.

**Wymowne.** W Łodzi na 63 fabrykantów, tylko 22-ch zatrudnia w zakładach swoich 51 praktykantów, a w tej liczbie jest aż (!) 10-ciu polaków. I niechże ktoś śmie utrzymywać że nie mamy przemysłu — „rdzennie swojskiego“! ..

**Co to znaczy?** Urzędnicy i oficyaliści kolei warsz.-wied. postyszeli znowu ze zdziwieniem, o nowym projekcie jakiejś reorganizacji ich kasy zjednoczenia, czyli kasy emerytalnej. Ponieważ najbliższemu interesowanemu ogół uczestników tej kasy, nie życzy sobie wcale zmiany ustawy, ponieważ raz już, i to nie dwuznacznie, dał poznać nieproszonym projektodawcom, iż w uporezywem ich nastawianiu na zmianę, widzi poprostu zamach na zebrany z trudem grosz sierocy i wdowi, przeto nie możemy doprawdy pojąć, c o z n a c z y ten nowy jukis wyskok reformatorstwa. W każdym jednak razie, ze względu że idzie tu o byt i przyszłość instytucji, opartej na blisko *dwóch milionach rubli* funduszu złożonego przez ludzi ciężkiej pracy i mającego stanowić jedyny środek ratunku dla wdów i sierot po nich pozostałych, nieomieszkamy sprawy tej zbadać bliżej i obszerniej o niej pomówić.

**Wyjaśnienie.** „Przegląd Tygodn.“, wierny j e d y n e j swjej tradycji i swemu zwyczajowi, napadł w ostatnim N-rze na „Spółkę zjednoczonych szewców warszawskich“, anonując o jej jakoby rozwiązaniu i dodając zarazem, z właściwą sobie... werwą, że rozwiązanie to nastąpiło w skutek „głupoty“ „zagwoźdzonych kopytem (!) mózgowic“, w skutek „ciemnoty“, „niedołęztwa“ i t. d. uczestników stowarzyszenia.

Otóż z powodu tej napaści, napisanej z widoczną złą wolą i złą wiarą, nie mówiąc już o tem charakterystycznym brutalistwem, na jakieby się nie już żaden majster, ale żaden terminator szewcki nie zdobył, otrzymujemy wyjaśnienie, które z zasady słuszności, pomieszczamy tu chętnie. Mianowicie, dzisiejsi uczestnicy spółki, p. p. Kłoso wi a k (zastępca zarządzającego), Soń n i e r z, M a k o w s k i, S k r o d z k i, B e d n a r s k i, B r o d o w s k i i H a ł a t e k objaśniają, iż spółki swojej *wcale nierozwiązali* i rozwiązywać jej, jak na teraz, nie myśla. Odstąpiwszy jedynie sklep panu Feliksowi Zarębie — spółka zawiesiła chwilowo swe czynności. Do tego zaś kroku zmusiła spółkę przede-wszystkiem ta okoliczność, że zarządzający, p. B... nie był dość ścisłym i akuratnym w pełnieniu swoich obowiązków, w skutek też czego uczestnicy byli zmuszeni go od tychże obowiązków usunąć. Obok tego spółnicy, jako ludzie nie dość zamożni i żyjący jedynie z pracy, nie mogli n a r a z i e p o z y s k a ć odpowiednich środków do dalszego prowadzenia swojego przedsięwzięcia, co jednak nie przeszkadza im wcale trwać w zamiarze otworzenia własnego sklepu na nowo. Nie wątpię też oni iż zamiar swój przyprowadzą do skutku, a tymczasem pytają — i pytają naszem zdaniem słusznie — jak wygląda ta bezecna napaść na ludzi pracy uczciwej — w piśmie, które ma dość... śmiałości ogłaszać się za jedynego takiej pracy obrońcę? Jak wygląda to kłamstwo, obliczone widocznie na zdyskredytowanie przedsięwzięcia, które tyle



chyba jest winne, że jakimś szewcom — korespondentom... „Przeglądu“ niepodobać się może?

**Nowości wydawnicze.** Dzieła św. Franciszka z Assyżu wychodzą obecnie po raz pierwszy w przekładzie na nasz język, w czasopiśmie miesięcznym wydawanym w Krakowie p. t. „Echo Trzeciego Zakonu św. Franciszka“, którego redaktorem jest znany autor i tłumacz dzieł treści religijnej Dr. Wł. Miłkowski.

**Sztuki piękne.** Artysta-rzeźbiarz, Brodzki otrzymał w Paryżu premię za posąg wykonany na cześć 50-cio letniego jubileuszu Ojca Ś-go Leona XIII-go.

**Z teatru i muzyki.** Głośny skrzypek, Sarasatte ma przybyć za kilka tygodni do Warszawy i dać kilka koncertów.

Konkursowa tragedia p. J. Gadowskiego p. t. „Larik“, ma być wystawioną niezadługo na scenie krakowskiej.

**Wstawioną skłamał.** „Izraelita“, wezwany przez nas po raz drugi do odwołania potwarzy przedrukowanej z „Czasu“ — po raz drugi skłamał i wykreślił się sianem. Powiada on, że treść odwołania podał „według wersji samej Roli“, i że „odnośny ustęp mógłby dać tylko z oryginalnego N-ru „Czasu“, którego nie posiada“. Jest to, mówiąc krótko, charakterystyczne kłamstwo, połączone z charakterystycznym wykreśleniem. Najpierw bowiem, w „Roli“ była podana nie „wersja“ żadna, lecz *dosłowny* przedruk odwołania, z cytowaniem N-ru „Czasu“, a powtóre, jeżeli „Izraelita“ mógł posiadać „oryginalny“ Czas, kiedy szło o przedrukowanie potwarzy, to dlaczegoż posiadałby go nie mógł, kiedy proste, najelementarniejsze poczucie sumiennosci nakazywałoby pomieścić odwołanie? Właściwie, wszystko nam jedno, co sobie tam ów organik żydowski pisze lub pisać będzie o „Roli“; w tym razie jednak szło nam o pozyskanie jednego więcej *do w o d u*, że żyd ucywilizowany, pod względem sumiennosci, nie różni się niczem od najzwyczajszego chałcia, i bodaj nawet czy nie stoi niżej od niego. Czy zaś dowód taki w zachowaniu się tutaj redaktora (!), p. Peltyna, nie jest dość wyraźnym i przekonującym, niechże raczą osądzić panowie — judofile.

**Zmarli:** Ś. p. Konstanty Fiszler, b. oficer b. wojsk polskich, znany na polu filantropijem, jako opiekun sierot Tow. Dobroczynności — zm. w Warszawie, w 90 roku życia.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Janicki, Derażnia. — Z reklamacją o zwrot pieniędzy, pobranych na pismo nie wydawane następnie, raczy chyba sz. ks. Dobrodziej zwrócić się wprost do wydawcy, p. Walerego Przyborowskiego — Podwałe Nr. 12.

P. Kondratowicz Wilno. — Zaprenumerowaliśmy, zgodnie z życzeniem Sz. Pana, na co mamy dowód w pokwitowaniu; omyłka (obecnie sprostowana) jest po stronie administracji wiadomego pisma.

Bezimiennemu. — „Dla czego?“ — wprowadzimy; materiał nadesłany użytkujemy, tymczasem zaś prosimy o „ciąg dalszy“.

Panu K. w Warsz. — Czytaliśmy i nie dziwnym się wcale. Właściciel „Głosu“ najpierw sam w swojej... bawaryi mógł się wyćwiczyć w wymyślaniu, powtóre zaś ma on dziś — jedynych jać mu pozostał — pomocników, karanych już sądownie za burdy uliczne, a więc posiadających również wprawę w tym kierunku. Smutna to rzecz, zapewne, że takie osobistości mogą przemawiać w pismach i wdziernie się na stanowiska „kierowników opinii publicznej“ — lecz cóż na to poradzić? Straszny upadek tej właśnie opinii i upadek moralny sterroryzowanego przez żydów społeczeństwa, musiał ostatecznie doprowadzić do takich — rezultatów.

Hr. St. Mohl. Wyszki. — Na prenumeratę „Przeglądu Powszechnego“ pobrano od nas rs 12-cie. Że zaś opłata roczna na „Role“ wniesiona została pod ójnie — pozostaje więc jeszcze do dyspozycji sz. Pana rs. 6.

Pani Dz... z Dz. — Za życzenia i pocziwe słowo serdeczne ślemy dzięki.

P. St. Siedlecki, Bułhak... — Do dyspozycji sz. pana pozostaje u nas kop. 50.

P. Leop. Lewiński, Nieszawa. — Z N-rów żądanych z roku 1884 brak 10—11—13—14—15-go. Czy wysłać te jakie są?

P. Goldstein z Granicznej. — Pan Leopold Sz. zwrócił się do nas z zażaleniem, iż w sklepie pańskim został zbezczeszczone i zmaltretowany, my jednak możemy zrobić jedno tylko: podziękować panu za takie traktowanie swoich klientów, albowiem tym sposobem oduczają się oni najprędzej popierania i protegowania interesów żydowskich — z krzywdą własnych braci.

### OFIARY.

Dla biednych podług uznania redakcyi:

Ks. A. Tom. z Ib. kop. 30. Pani Dz. z Dz. rs. 3. P. Rodzew. z Halim. rs. 1. P. Rob. Łan. z Kap... kop. 50. Pani Perk... z Warsz. rs. 1.

„ROLNIKA i HODOWCY“ N-ra 1 i 2 wyszły z druku i zawierają: Od Redakcyi. Czas czy kapitał. Jęczmień browarny przez d-ra A. Sempolowskiego, O przygotowaniu paszy przez d-ra K. Graffa. Silva Rerum. Jaki to chmiel do nas z zagranicy przychodzi? Obsadzanie bagnistych miejsc wierzby koszykarską. Konserwowanie gnoju. Farbowanie masła. Przygotowanie korków. Pytania i Odpowiedzi. Z bieżącej chwili. Z prasy. Sprawozdania targowe. Skrzynka do listów. Ogłoszenia.

(13) 1—1

Adres Redakcyi: Hoża 64.

## O skuteczności Kapsulek Guyot'a.

„Petit Journal“ podaje następujący artykuł.

Dawniej nauka przytaczała jedynie, bez wyjaśnienia, cudowne skutki kapsulek Guyot'a w chorobach kanałów oddechowych. Dziś jest już wiadomem, że przeważną przyczyną chorób są pasożyty, lub mikroby i że te mikroskopijne żyjątka giną od substancji będących dla nich trucizną, a stanowiących najradkalniejszy środek w tego rodzaju cierpieniach. Te odkrycia naukowe objaśniają skuteczność kapsulek Guyot'a na kaszel, astmę, zapalenie oskrzeli i na wszelkie kataralne cierpienia. Kapsułki te przez swe balsamiczne pierwiastki uzdrawiają oskrzele i płuca. Na każdej białej kapsułce, wyciśnięty jest podpis koloru czarnego, wynalazcy Guyot'a.

(20) 1—1

## Główny Skład Dywanów

52-2

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52--3

Fabryka i Magazyn  
Józefa BUCHERA  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
Wyroby Złote, Srebrne  
i Brylantowe  
Najtaniej  
Z czem się poleca.  
Marszałkowska 139  
8-my dom  
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-2  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 63 (137)

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych.

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT I KARMEŁKI  
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA“

(6-5)

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tańsze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach Apteicznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH  
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT  
ZWYCZAJNYCH. (52-2)

Nowy-Swiat Nr. 23.

## Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

ORAZ

(52-13)

Wszelkich WYROBÓW DRUCIANYCH

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do konicyj białej i czarnej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do konicyj czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łożek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.



Fabryka Kufów, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Płaszcz skórzane, Płaszcz gumowe, Peleryny, Pugilaresy, Portmonetki, Portygary, Teki, Portfele

poleca  
FABRYKA i MAGAZYN  
**T. L. BREYMEYER**  
Warszawa,  
ulica Królewska Nr. 1,  
(róg Krak.-Przedm.)

52-22

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (13-13)

**JAN CHRUSZCZYŃSKI**  
Stolarz 12-8  
róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,  
w Warszawie,  
poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-6  
**Karola Miniewskiego**  
29 Senatorska — I-sze piętro  
obok kościoła Ś-go Antoniego.  
POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW.  
CENY PRZYSTĘPNE.  
Obstalunki wykonywa w 24 godzin.  
Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



**FABRYKA I SKŁAD BRONI Braci GENELI**  
Długa Nr. 19,  
poleca:  
Broń Lankastra i Kapiszonową, najcelniejszych fabryk, od rs. 16 do rs. 300.  
Rewolwery od rs. 6 do 45, z patronami.  
Patrony do Broni i Rewolwerów angielskie i krajowe, oraz **Przybory Myśliwskie.**  
Tenże skład przyjmuje broń używaną na zamianę lub kupno. 2-1

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**  
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu, Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.  
Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności  
13-6 **Tarnowski i S-ka.**

**Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów**  
MEDAL SREBRNY Warszawa 1885 r.  
**T. GWIŹDZIŃSKIEGO & C<sup>omp.</sup>**  
W WARSZAWIE  
przy rogu ulic Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2,  
poleca swoje wyroby, a mianowicie:  
Krany rozmaitej konstrukcyi od 1/2" do 4" cali, — Wentyle od 1/2" do 3" cali, — Krany wodowskazowe do kotłów parowych od 1/2" do 1" cala, — Krany spirytusowskazowe i sokowskazowe, — Ollwiarki dubeltowe, do cylindrów parowych i do korbsztang, — Świstawki parowe, — Pływaki od 1/2" do 1 1/2" cala, — Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 1/2" do 3" cali, — Łączniki do węzłów parcianych, gumowych i skórzanych, od 1/2" do 3" cali, — Krany probiercze, — Krany wodociągowe i t. p.  
Odlewy skutecznie się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z fosfor-bronzu, rotgussu, mosiądzu, białego metalu, cynku, cyny i ołowiu.  
Cenniki ilustrowane, na żądanie, fabryka wysyła bez pła tnie.  
UWAGA. Fosfor-bronz my pierwsi zaczęliśmy wyrabiać w kraju, który w niczem nie ustępuje zagranicznemu, a nawet jest tańszym. 6-5

**Zmiana lokalu!**  
Istniejący od roku 1861, przy ulicy Kapitulnej Nr. 484,  
**MAGAZYN I PRACOWNIA**  
**Obuwia Damskiego i Dziecinnego**  
pod firmą  
**FELIKSA ZARĘBY**  
przeniesionym został z dniem 1 Stycznia 1887 r.  
na ulicę Miodową pod Nr. 482,  
obok składu aptecznego W-go Mrozowskiego gdzie istniał poprzednio Magazyn Obuwia Zjednoczonych Szweców.  
O czem zawiadamiając Szanownych Panów i Panie, nadmieniam, iż fabrykę znacznie rozszerzywszy, uskuteczniłam wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie i po możliwie najniższych cenach.  
z poważaniem  
Feliks Zaręba  
Miodowa Nr. 482.  
6-1



Egzystująca od roku 1875  
**WARSZAWSKA FABRYKA**  
Lodowni Pokojowych,  
wyrobów Metalowych i Aparatów do wyszynku Piwa  
pod zarządem  
**JÓZEFA KUCHTY** (10-2)  
Wyrabia Maszynki do robienia Masła w 4-eh systemach Paryzkich i Amerykańskich, wielkości od jednego do 10-ciu garncey, — zrobienie masła w powyższych maszynkach nie wymaga więcej czasu jak od 10 do 15 minut, Ceny zaś takowych są bardzo przystępne. Fabryka również posiada na składzie w wielkim wyborze Magle pokojowe ulepszone, Lodownie pokojowe, Waterkłożety, Pompki do Piwa, Formy do masła fasonu cegielkowego, wielkości od pół do 1 funta. Maszyny do prania, które w przeciągu jednego dnia tyle piorą czego nie są zdolne uprać w przeciągu tegoż czasu pięć kobiet, i wiele innych przedmiotów potrzebnych do użytku domowego.  
**Ulica Piękna Nr. 30.**  
Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłamy.






Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—17

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH**

**J. WĄGROWSKIEGO**

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk, — a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduuty wizytowe	„ 20	Burki Sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór materiałów sztuczkowych na kamizelki od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie  
w ciągu 24 godzin.

12 3



Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**

**BRACI HENNEBERG** (26-24)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowe.  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

**Skład Płótna** 12-8

**BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH**

z fabryki

„**ŻYRARDÓW**“

przeniesiony został na ulicę

151 Marszałkowską 151

drugi dom od Ogrodu Saskiego

**R. Czarnecki i S-ka**

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.

WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnii J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

**MAGAZYN BIAWATNY**  
**W. Kleczyńskiego**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64  
(Resursa Obywatelska)

poleca wielki wybór towarów białych po cenach **NIZKICH** — a mianowicie :

- Szt. Płótna Jarosławskiego (łok. 33) od rs. 7 do rs. 50.  
Szt. Perkalu (łok. 68) od rs. 6 do rs. 9.  
Szt. Półpłótna (łok. 68) od rs. 6 do rs. 9.  
Szt. Półpłótna tyrolskiego (łok. 30) rs. 3.60 i rs. 4.  
Szt. Madapolamu (łok. 30) od rs. 4.50 do rs. 18.  
Szt. Półpłótna prześcieradł. (12 prześcier.) rs. 10.50.  
Tuz. Ręczników czysto lnianych do rs. 4.75.  
Tuz. Chustek do nosa białych od k. 80 do rs. 10.  
Garnitury stołowe na 6 osób od rs. 4.20.  
„ „ „ 12 „ „ „ 7.20.  
„ „ „ 18 „ „ „ 10.80.  
„ „ „ 24 „ „ „ 14.80.  
Tuz. Serwet deserowych od rs. 1.20.  
Tuz. Serwet stołowych od rs. 3.80.  
Płótna Jarosław. prześcieradłowe od 45 kop. łokieć.  
Perkale prześcier. (cienkie) 2 1/2, i 3 1/4 łok. szer. od 25 k.  
Dymki na kałesony od kop. 13 do kop. 25.  
Drelichy na materace od kop. 25 do kop. 75.

Magazyn w każdą Niedzielę i Święto otwarty od godziny 1 do 4. (12—2)

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-3)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich (Serya III) I. — Listy z Galicji. — Francya żydziła (d. c.) — Zakłeta woda, przez Kl. Junoszę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Декабря 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt „Gazety Warszawskiej“.